

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIECI”.

Adres dla wszelkich przysyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnośnieniem do domu 5 15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 6,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 18.

Poznań, dnia 18 kwietnia 1920 roku.

Rok XXVI.

POGOTOWIE KATOLICKIE.



Św. Wojciech.
Najstarszy obraz tegoż Świętego
w Polsce.

Dziwnego doprawdy zjawiska jesteśmy świadkami na ziemi naszej. Naród nasz jest katolicki, szczerze przywiązany do wiary ojców; kościoły wszędzie przepelnione w niedziele i święta; uroczystości narodowe odbywają się w łączności z nabożeństwem kościelnym; uczestniczą w niem najwyżsi przedstawiciele władzy państwowej. A jednak słychać głuchy pomruk, zwiastujący burzę; w sali sejmowej padają słowa, zapowiadające niedaleką może walkę z Kościołem. Czy my, katolicy, jesteśmy należycie przygotowani do tej walki? Czy zdolamy zwycięsko odeprzeć wszystkie ataki wrogów Imienia Chrystusowego, a więc i naszych wrogów? Jesteśmy, katolicy w Polsce, liczniejsi, stokroć liczniejsi od ludzi obcej wiary lub ludzi zgoła bez wiary. Ale czyśmy silniejsi od nich?

Odlam niekatolicki acz nieliczny, zwolennicy wszystkich skrajnych kierunków odznaczają się ruchliwością, przedsiębiorczością i zapalem, godnym nieraz podziwu i naśladowania.

Katolicy — przeciwnie, jakże często drzemają w bezczynności, pozwalają kierować i rządzić sprawami publicznymi innym, najmniej może do tego powołanym; nieraz obojętnie patrzą na walkę wypowiedzianą przez wrogów chrześcijańskim zasadom i Kościołowi. Zbyt często pocieszamy siebie słowami, pełnemi wprawdzie dla nas najwyższej otuchy, że bramy piekielne nie przemogą go, natomiast tak rzadko przypominamy sobie wyrzut Chrystusa Pana »synowie tego świata roztrośniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości«.

Czyż nie sprzeniewierzamy się zleceniu Pańskiemu: »Haec facere et illa non omittere«, czyli »To czynić (ufać obietnicom Pańskim) i tamtego nie opuszczać« (działać w imię Chrystusa).

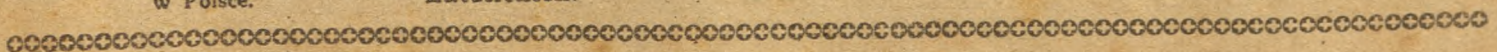
Działajmy i pracujmy, abyśmy mogli zetrzeć ostrze grotów, jakie godzić będą w nasz Kościół i przygotować lepsze warunki pożądanej przyszłości.

Z polecenia Jego Eminencji X. Kardynała powstaje w diecezjach naszych Liga ku obronie i popieraniu sprawy katolickiej w Polsce.

Stanąc na wielki i trwały gmach katolickiej budowy, więc rozpoczyna się od fundamentu, od pracy u podstaw w każdej parafii.

Zorganizowanie w każdej parafii wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na przynależność partyjną, byleby stali na gruncie chrześcijańskim, szerzenie oświaty chrześcijańskiej, uświadamianie ludu katolickiego o jego prawach i obowiązkach w obecnej dobie budującego się państwa — oto najbliższe zadanie pracy katolickiej.

Gdy każda parafia zdobędzie się na silną i wytrwałą akcję katolicką, wtedy w krótkim czasie będziemy mieli tysiące uświadomionych katolików — katolików nie z imienia tylko, lecz z życia i czynów, którzy będą nieustraszonymi obrońcami oraz gorącymi krzewicielami zasad i hasel katolickich.



Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor „Przewodnika“.

IX.

„Przewodnik“ u Ojca św. Nowy kapelan. Ciężkie stosunki z rządem. Szkoła główna bołączką. Choroba Arcybiskupa. Jego listy do redaktora. Nowe zadanie dla redaktora.

Kiedy w październiku roku 1893 Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Stabilewski, będąc w Rzymie na audjencji u Ojca św. Leona XIII, przedłożył mu „Przewodnika“, swoje wydawnictwo diecezjalne, mógł się już wtedy poszczycić, że pismo to zdobyło sobie w krótkim stosunkowo czasie więcej niż 38 tysięcy abonentów. Ojciec św., który tylokrotnie dawał wyraz swojemu przekonaniu, że dobre pismo katolickie najsukcesywniejszym jest lekarstwem na choroby naszych czasów, serdecznie się tej wiadomości ucieszył i wypowiedział łaskawe słowa zachęty do dalszych wysiłków, aby do szerszych jeszcze kół docierała oświata religijna, niosąca ducha katolickiego. Było to pierwszy raz, kiedy „Przewodnik“ otrzymał błogosławieństwo Ojca św.

Podróż Arcybiskupa do Rzymu, pobyt w Wiecznym Mieście, kilkakrotne audjencje u Ojca św. opisał w „Przewodniku“ nowy kapelan, który co dopiero prawie był objął swój urząd, X. Stanisław Łukomski, dzisiejszy kanonik poznański i biskup-nominat.

Żywo mam w pamięci, jak Arcybiskup kilka miesięcy przedtem, mając utracić dawnego swojego kapelana, X. Walerego Stryjakowskiego, który wybierał się na probostwo w Łabiszynie, biadał kiedyś, że pewnie nie znajdzie w następcy jego tak wiernego i oddanego przyjaciela. Pamiętam też, że wróciwszy raz u pewnego z Gniezna, opowiadał, że sobie upatrzył na kapelana młodzieńckiego diakona, który w konwikcie gnieźnieńskim był zastępcą księdza prefekta. Udzieliwszy mu święceń kapłańskich, posłał go najpierw na pół roku na wikariat do Kościelca, potem go powołał do swojego boku. Ponieważ wiedzieliśmy, z jakim przywiązaniem X. Arcybiskup, mający serce zacne i łatwo oddające się wiernym sobie przyjaciołom, odnosił się do dawnego kapelana, śledziliśmy, ażali nowy zdobył sobie podobne przywiązanie. I to się stało w niedługim szeregu tygodni. Nowy kapelan stał się swojemu Zwierzchnikowi nie tylko oddanym i usługowym przyjacielem, ale czemś więcej, prawą jego ręką, jeszcze więcej, bratem miłosierdzia przy łożu niemocy, na które Arcypasterza niebawem obalić miała długotrwała choroba. Nie bez słusznego uzasadnienia powiedział ktoś dowcipnie:

— Pierwszy kapelan Arcybiskupa Stabilewskiego był kapelanem przy kościele triumfującym, (— bo w pierwszym, niedługim zresztą okresie arcybiskupstwa towarzyszyło naszemu Zwierzchnikowi powodzenie w jego zabiegach, było dużo triumfalnych objazdów i objadów, przyjęć i kadzidel), drugi służył kościołowi walczącemu (— ustały okrzyki hosanna, a zaczęły się zacięte zapasy z rządem pruskim), trzeci zaś do kapelana kościoła cierpiącego (— bo za jego czasów zaczęła się ciężka niemoc Arcypasterza, wyczerpanego ową zawziętą walką, której nie wieńczyło żadne zwycięstwo.)

I to także wspomnienie czynię w związku z dziejami „Przewodnika“. Nowy kapelan był bowiem nie tylko współpracownikiem naszego piśm. ale gdy

Arcybiskup wskutek choroby mniej już mógł się zajmować bezpośrednio „Przewodnikiem“, to on służył częściej jako pośrednik między pałacem a redakcją, jako pośrednik życzliwy, bo jakżeby mógł nie być życzliwym przyjacielem „Przewodnika“ wiedząc, jak bardzo go ukochał Arcybiskup!

Ze serce każdego człowieka, mające choć odrobinę wrażliwości na niedolę własnych braci, a niegodziwość przeciwnika, cóż dopiero serce Arcybiskupa, dźwigającego wówczas tak ogromne brzemię odpowiedzialności, mogło i musiało się zedrzyć w twardej walce, któżby się temu dziwił? Stosunki z rządem stawały się coraz trudniejsze. Niemczenie w szkołach z każdym dniem rosło w bezwzględności. Tehu wolnego coraz mniej nam zostawiali w domu, w szkole, w życiu publicznym, nawet w kościele. Hakatyści, z piekła rodem, umieli w całym państwie zasiać straszną nienawiść do Polaków. W sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim wybuchała ta nienawiść co chwila nie tylko w pamiętnych mowach iście krzyżackich, ale i w postaci coraz to nowych ustaw polakożerczych. Każdy, kto Polaków nienawidził i dla ich zguby gotów był pracować, odbierał błogosławieństwo od arcykapłana hakatystów, starego Bismarcka, który utracony z kancelarskiego stołka, siedział na samotnym majątku w lasach saskich i stamtąd podsyczał wojenne wyprawy antypolskie. Był jednak czas, w którym powrócił do łaski monarszej i kiedy groziło niebezpieczeństwo, że i do władzy wrócić znów może. Pamiętam, że raz u pewnego Arcypasterza w nader poważny sposób zaklinał mnie prawie, aby nie pisać przeciwko Bismarkowi, bo ma wiadomość, że powrót jego do kancelarstwa nie jest wykluczony; wtedyby rozpoczął się okres zemsty zawziętego starca, którego mściwość Arcypasterz znał jeszcze z czasów kulturkampfu. Na szczęście Bismarck umarł, w końcu lipca 1898 r. Kamień spadł z piersi Europy. On to rzucił hasło: „Niemcy dla Niemców“, czyli żądanie, by w Niemczech żyć tylko mogli na równi praw Niemcy, a tem samem dał sygnał wszystkim państwom do uciskania wszystkich mniejszości narodowych. I myśmy odtąd strasznie zaczęli cierpieć. Nie miało być Polaków w Niemczech, mieliśmy się stać Niemcami. A pomoc w tem przerobieniu Polaków na Niemców miał w myśl rządu dawać Kościół, no i chyba Arcybiskup. Że zaś do tego żaden sumienny Biskup, a już najmniej Arcybiskup-Polak ręki podać nie mógł, stąd poszła ostra walka. Nie będę ja opisywał szczegółowo, jak ta wraza potęgą, walcząca przeciwko nam, wciskała się w każdą szczylinę domu aż do kolebki dziecka i każdą szczylinę kościoła aż do ołtarza, konfesjonau i ambony. Tu napotkała czujne posterunki w osobach księży pod hetmaństwem Arcybiskupa. Więc w Arcybiskupa wybierano najboleśniejsze ciosy. Doszło do takich małostkowych szykan, że zabraniano konnych banderyj przy wtaniu Arcybiskupa w czasie wizytacji, a już wprost awantury urządzało, jeżeli się jeździec jaki pojawił z kokardką białoczerwoną lub broń Boże, w stroju krakowskim. Aby zapobiec zatargom, wezwał Arcybiskup publicznym listem diecezjan, aby w tych uroczystych objawach czci, za którą im głęboką wypowiadał wdzięczność, nakładali sobie powściągliwość. (Jakbym pragnął, aby wszyscy ówczesni landraci i komisarze, których do wściekłości pobudzał widok krakaski lub polskiej wstążeczki, musieli dzisiaj dniem i nocą patrzeć tutaj na nasze polskie białoczerwone sztandary, z orłami polskimi — niechby przytem choć ze sto razy pękli ze złości!)

Oczywiście najboleśniejszą była dla Arcybiskupa sprawa nauki religji. W coraz to większej liczbie szkół wprowadzano niemiecki katechizm, często nawet bez powiadomienia władzy duchownej o takiej zmianie.

Któż z nas nie pamięta tej fali oburzenia i rozgoryczenia, które szło wówczas przez cały kraj! Do Arcybiskupa słały adresy i petycje różne wiece rodzicielskie, ojcowie, matki i dzieci pisały listy błagalne o polski pacierz, polski katechizm. Czasem do wyrazów żalu i skargi przyplątał się nawet gorzki zarzut, z pewnością najboleśniejszy, jakoby Arcypasterz niedosyć czynił w obronie polskiego dziecka. A on, biedny, cóż mógł poradzić wobec piekielnej racji stanu! Wszyscy, którzy stali blisko jego osoby, wiedzą doskonale, że niczego on nie zaniedbał, aby złemu zapobiec. Akta arcybiskupie, zawierające korespondencje z rządem o polski pacierz, niewątpliwie na to zawierają dowody. Arcybiskup robił przedstawienia do rządu, podania do tronu, daremnie! Cesarz Wilhelm, który zawsze miał wielką gębę, gdy mówił o zasadach chrześcijańskich, jakoby był wziął w arendę całe chrześcijaństwo, na serdeczne wywody, że trzeba ratować chrześcijaństwo w duszach działwy polskiej przez naukę religji w języku ojczystym, dawał wyniosłe odpowiedzi.

Arcybiskup był bezbronny, bezsilny.

A taka świadomość niemocy więcej targa i niszczy siły, aniżeli jawne, choćby brutalne zmaganie się przy równych środkach walki.

Wiele i Arcybiskup skołatany temi bezowocnymi wysiłkami, załapał poważnie na zdrowiu. Było to pewnie w czerwcu 1899 r. W czasie podróży wizytacyjnej dostał ataku sercowego. Przerwał wizytację i wrócił do Poznania, gdzie mu lekarze nakazali dłuższy, zupełny wypoczynek. Odtąd już nigdy właściwie na dobre zdrowia nie odzyskał. Bywały chwilowe polepszenia, ale na ogół słabował przez całe siedem lat, aż do śmierci w listopadzie 1906 roku.

Choroba Arcybiskupa dała mi jako redaktorowi dużo samodzielności. Musiałem obyć się odtąd bez guwernera, który mnie niejako prowadził za rękę. Opowiadałem już przecież w jednym z pierwszych rozdziałów, jak daleko sięgała troskliwość arcypasterska o nasze pismo. Tu jeszcze jeden szczegół. Bywało, że nieraz do późnego wieczora radziliśmy i omawialiśmy, co się miało napisać w następnym numerze; wychodziłem czasem o godzinie 11 z palacu, a rano o godzinie 6 już się dobijał do mojego domu posłaniec z listem od Arcybiskupa, który w bezsennej nocy wpadł na jakąś złotą myśl i prędko mi ją donosił, abym ją co tchu zastosował; — było to w błogich czasach, kiedy jeszcze nie miałem telefonu. Tych listów niestety nie zachowałem wszystkich, czego dziś niepomrotnie żałuję, bo z nich przemówiłoby własnem słowem złote serce i głęboka mądrość mojego Mistrza.

Dla przykładu tylko, jak wnikał we wszystkie szczegóły, pozwolę sobie przytoczyć kilka urywków. »Ponieważ mi na tem zależy — tak pisze jeszcze w początkach samych naszej pracy, dnia 16 lutego 1896 — aby »Przewodnik« stał się pismem pod względem religijnym pouczającym, a więc, aby nie tylko prawdy wiary naszej świętej, życie kościelne, prawdy moralne w powieściach szczególnie, ale także i historia kościelna, hagiografia (t. j. Żywoty Świętych), liturgika (t. j. wykład obrzędów), misje, itd. jak najwięcej były reprezentowane, nie można przy układaniu numeru za wiele miejsca poświęcić na Wiadomości bieżące. W ostat-

nim numerze trochę kuso wypadło to, na czem mnie najwięcej zależy.« I po tej delikatnej admonicji następuje pouczenie, co i jak pisać w »Przewodniku.« »Jesteś przecież muzykalnym — pisze w tym względzie — więc wiesz, jakie znaczenie ma właściwy ton w piosence. Musisz tedy znaleźć taki właściwy ton w pisaniu dla jak najszerzych warstw, aby wszystkim, którzykolwiek »Przewodnika« wezmą do ręki, prostaczkowi zarówno jak człowiekowi wykształcёнszemu, miłą melodją wpadło do ucha co piszesz, a przez ucho do duszy.« »Bieda, — pisze kilka dni później — że tak mało współpracowników. Historję Kościoła w obrazach gdybyś komu powierzył do opracowania, miałbyś materiału na zapas, o co się starać trzeba koniecznie, nim spowiedź wielkanocna się rozpocznie. Ja jeszcze słaby jestem, ale gdy będziesz na tumie, pokaż mi się, abyśmy mogli omówić sprawę naszych kliszy i obrazków... i t. d.«

Ciekawym będzie dla szanownych czytelników urywek z listu, w którym, 6 lutego 1898, czyni mi uwagi o antysemityzmie i wojowaniu z żydami.

»Przy końcu pierwszego artykułu w ostatnim numerze apostoła (tj. zwrot) do żydów, wolałbym, aby nie była. Antysemityzmowi jaskrawego my musimy się strzedz i tego »nie kupujcie u żydów« koniecznie unikać z powodów, o których Ci bliżej ustnie powiem. Inni ludzie i inne pisma mają oczywiście większą w tym względzie swobodę. Natomiast zawsze obrócić rzecz tę samą inaczej, w skutku nawet może jeszcze silniej, np. nie kupujcie u tych, którzy zachwalają swój towar krzykliwie, którzy niby tanio sprzedają i tem nęca niemądrych, którzy nie obliczyli sobie, że na wadze i towarze zostali oszukani i u rzetelnego kupca swojego, gdyby nawet parę fenigów więcej zapłacili, w istocie daleko taniejby kupili; kupować tam, gdzie nas ciągnie interes języka i wiary, bo przecież swój bliższy niż obey, — i podobnie. Piętnowanie i bojkotowanie mniej może osiągnąć niż stałe a spokojne pozytywne popieranie swoich. Wiesz, jak na nas czyhają, aby nas o co bądź zaczepić.«

Ta troskliwość Arcybiskupa o najdrobniejsze szczegóły mogła się stać czasem, jak to z pewnością każdemu zrozumiałe, uciążliwą. Starszemu człowiekowi niełatwo byłoby do niej się zastosować. To też zacytuję X. radca Kotecki, pierwszy redaktor, odczuwał nieraz ciężar tej troskliwości i mawiał, że »to przecież już prawie wcale ani niepodobne« (taką miał poczołwiec nawyczkę w mówieniu), »czem się ten Arcybiskup wszystkiem chce zajmować.« Mnie młodzieńcowi, pomnemu na słowo Mędrca, że dobrze jest młodzieńcowi nosić jarzmo od młodości swojej, łatwiej było z tem się pogodzić. Dużo przecież nauczyłem się z obcowania z tak mądrym mężem, doznałem przytem wiele dobroci jego serca i budowałem się pieczołowitością, z jaką ogarniał wszystkie potrzeby swoich wiernych.

Jego tedy choroba uczyniła mnie samodzielnym, ale postawiła też przed ogromnie trudnym zadaniem. Miałem o własnych skrzydłach próbować lotu, ale tak, aby sobie skrzydeł nie osmalić. Miałem zdać egzamin, czy moje terminowanie u takiego majstra nie było stratą drogiego czasu. I jeżeli ten egzamin w następnych latach dziejów »Przewodnika«, gdzie już tego Anioła Stróża nie miałem, i owszem, gdzie dużo niechętnych oczu czychało, azali się czasem nie »wykopyrtne«, jeżeli ten egzamin, powiadam, nie wypadł najgorzej, to zadowolęcam z tego nauce, Arcybiskupa Stabilewskiego.

PAMIĄTKA ŻYCIA APOSTOŁA.

Od najdawniejszych czasów ludy, skoro się wzniosły na pewien stopień kultury czyli ogłady, poczęły dbać o to, ażeby pamięć o czynach i dziejach swoich zostawiać. Rozmaitych ku temu użyły sposobów: babilończycy i perscy monarchowie w Azji zakładali biblioteki, pełne cegieł, na których ryto słowa znakami do klinów podobnemi; Egipcjanie w Afryce, Grecy i Rzymianie na kamieniach ryli słowa, postacie i zdarzenia, a później wynaleziono papier (z łodygi rośliny papyrus, rosnącej na Wschodzie), na którym zapisywano prawa, historię, wiersze, niestety! papyrus i pergamin, chociaż trwalsze od nowoczesnej »bibuły«, nie były jednak dość mocne, aby przeżyć stulecia, padły więc pastwą płomieni i tego »wszechgryzącego mola«, jakim jest czas nieubłagany.

I my, Polacy, straciliśmy w wojnach, pożarach oraz grabieżach księgi wartościowe, zapiski, roczniki, kroniki, zwłaszcza o początkach państwa naszego. Tem bardziej cieszyć się musimy z resztek, cudownie zachowanych, a prawdziwą radością napawać nas musi ocalenie jakby historii świętego Wojciecha, biskupa i apostoła, rzeźbionej i odlanej w spiżu.

Ta historia znajduje się w prastarej katedrze gnieźnieńskiej. Ma ona kształt podwoi, które ongi istotnie służyły za wrota, dzisiaj przy ścianach mieszczą się między kruchtą a wejściem do kościoła.

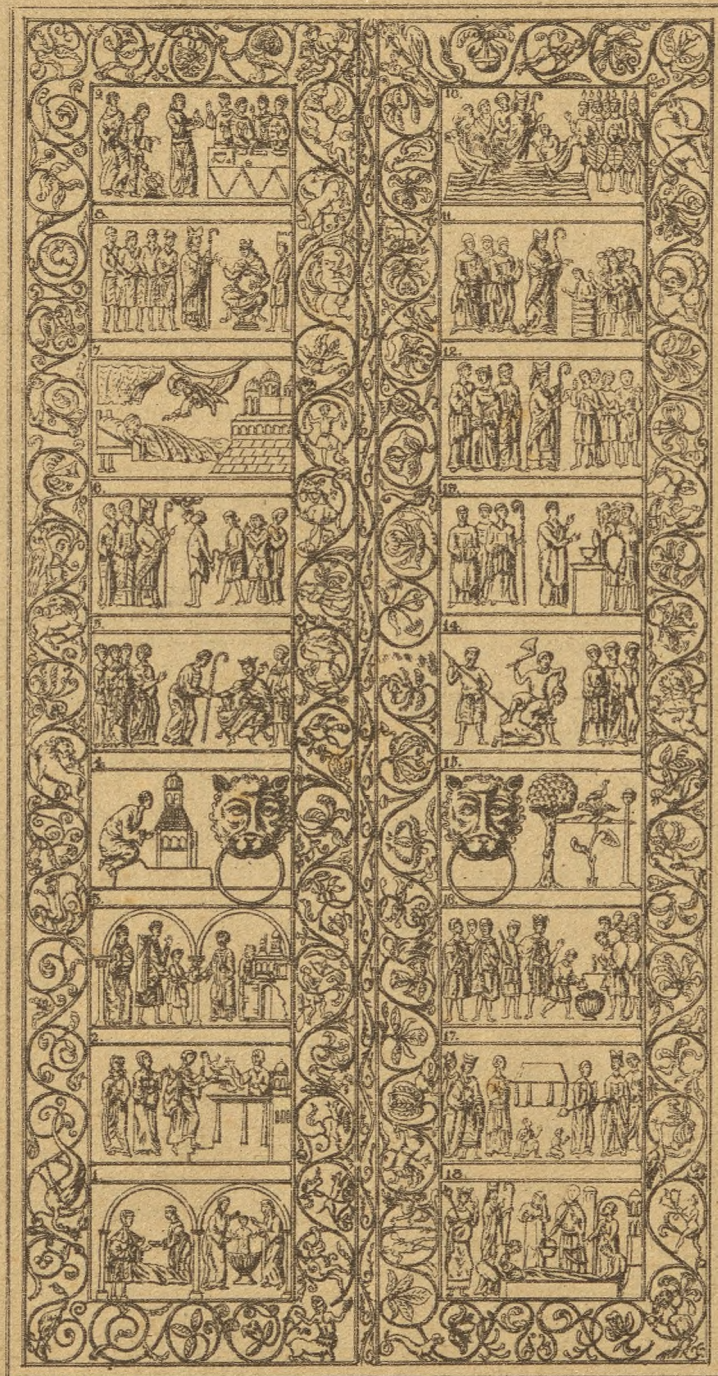
Kto podąży do grobu św. Wojciecha, niechaj się stara wejść od Tumskiej ulicy, a ujrzy tuż przed wejściem wewnątrz tumy po bokach dwie długie płyty, a na nich ciekawe, choć nie dla każdego zrozumiałe sceny. Jeszcze bowiem przed stuleciem żywe toczono spory, coby one oznaczać mogły. Kiwano poważnie głowami i twierdzono, że to niechybnie jest »złota brama« z Kijowa, poszczerbiona przez Bolesława Śmiałego i wywieziona do Polski. Nie zadano sobie najwidoczniej trudu przyjrzeć się scenom na wrotach gnieźnieńskich, gdzie nie ruskiego niema. Dopiero sławny dziejopisarz Lelewel i inni polscy uczeni, wzięwszy do ręki najstarsze

żywoty św. Wojciecha (a było ich cztery, z tych jeden zaginął), porównawszy co napisano o męczenniku, a co przedstawia rzeźba, stwierdzili niezbicie, że na płytach upamiętniony jest chwalebny żywot św. apostoła Prus.

Kto i kiedy sprawił tę drogą sercu Polaków pamiątkę? Dokładnie niewiadomo, Tylko uczeni,

oderwawszy oczy od ksiąg starodawnych, wskazali na Bolesława Krzywoustego jako na tego, który się przyczynił pośrednio do wzniesienia wspaniałych podwoi. Za panowania Krzywoustego część czyli kult św. Wojciecha był w Polsce, a zapewne i w Czechach, powszechny. Sam monarcha polski odprawia roku 1113 pielgrzymkę do Gniezna, sprawia dla zwłok Świętego trumnę, której złoto waży 80 grzywien albo marek, co wynosi przeszło 16 kilo, daruje perły i burzuty. W roku 1127 odnajdują w Gnieźnie głowę świętego Wojciecha, o którą była obawa, że zabrali Czesi podczas najazdu (r. 1038). I znowu Krzywousty sprawia relikwiarz dla znalezionej relikwii, a wszystko to czyni, by za pośrednictwem męczennika uzyskać od Boga przebaczenie za grzech (oślepienie przyrodniego brata Zbigniewa).

Być może właśnie, że te czy inne dary od Krzywoustego przyczyniły się do sprawienia także wspaniałych spiżowych oddrzwi. Ale ktoś pilniej zakrzętnąć się musiał koło roboty. Jak sądzą, zajął się tem arcybiskup Jakób ze Żnina. Należał on, podobno, do rodu św. Wojciecha, pochodził od jego brata Sobiebor. On to, jak się domyślają uczeni, posłał do wschodniej Francji rękopis z żywotem św. Męczennika, aby na podsta-



Chwalebny żywot św. Wojciecha w ośmnastu scenach na płytach spiżowych.

wie historii pisanej twórcą, może bratisek zakonny, oddał w rzeźbie i odlawie te sceny, które są w życiu i chwale Wojciecha biskupa najważniejsze. Ale zauważymy od siebie, że i sam Krzywousty mógł także zamówienie poczynić we Francji, gdyż chadzał tam do grobu św. Idziego jako pokutnik. W każdym razie oddrzwia odlano gdzieś daleko, za Renem i one są najstarszą rzeźbą spiżową, jaką mamy w Polsce.

Przyjrzyjmy się tej rytej historii św. Wojciecha. Na każdej wrót polaci mamy scen albo pół po dziewięć. Pierwsza scena (od dołu, z lewej) przedstawia chrzest Świętego, druga — ofiarowanie go przez ojca do kościoła; na trzeciej widzimy Wojciecha jako chłopca, którego rodzice oddają do szkoły przy katedrze w Magdeburgu, na czwartej — jak się modli przed kapliczką; piąta scena oznacza,

ich robota nieudolna. W wieku XII-ym, z którego wrota pochodzą, lepiej rzeźbić i odlewać nie umiano. Pękł nawet niewiedzieć kiedy odlew i spojono go tak zwaną kuną — kłamrą z wyobrażeniem potwora. Spójrzcie jednak, proszę, na te gałązki, które się wiją dokoła podwoi, jak pięknie są wykonane liście, a w nich jak zręcznie wpleciono sceny — polowanie, winobranie, postaci zwierząt prawdziwych i tych

szkarad, których na szczęście niema na świecie.

Ale i sama historia św. Wojciecha nie tylko przez to jest ciekawa, że daje ona krótki, a tak dobrze utrwalający się w pamięci żywot patrona Polaki. Ma ta rzeźba, co już 800 lat istnieje, wielkie znaczenie dla każdego, który chce wiedzieć, jak to się ongi ubierano, jak wyglądali król, biskupi, poddani i t. p. Oto, na przykład, cesarz niemiecki siedzi na tronie, a z pod siedzenia i nóżek wychodzą lwie głowy (scena 5). Oto król polski nosi szatę bogato haftowaną z zębatą falbaną i narzuconym płaszczem, kiedy Prusacy mają jedną tylko na sobie suknię (scena 16). Oto biskup dźwiga infulę dwurożną i wysoki, ślimaczający się pastorał. Oto za królem niesie mieczownik piękny miecz



Trzy sceny z życia św. Wojciecha.
(Patrz z dołu do góry): poświęcenie dziecka w kościele, oddanie do szkoły i modlitwa przed kościołem.

Na drugiej polowie, prawej, mamy kolejno, patrząc od góry: przybycie na stateczku św. Apostoła do krainy pruskiej w okolice Gdańska (scena 10); dalej pierwszy chrzest Prusaka (scena 11), opowiadanie słowa Bożego poganom i mszę świętą (scena 12 i 13). Oziernaste pole przedstawia zbrodnię, dokonaną przez barbarzyńców na Świętym. Głowa jego na pal wbita, ciała strzeże wielki ptak, przez Opatrzność zesłany (scena 15). Piękna i wzruszająca jest scena 16, na której mamy wykup zwłok męczennika, dokonany przez króla Bolesława Chrobrego. Końcowe sceny przedstawiają uroczyste przeniesienie relikwii do Trzemesznej i złożenie ciała w grobowcu, w katedrze gnieźnieńskiej.

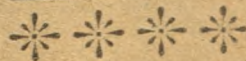
Może niekiedy zachwyci się wykonaniem tych rzeźb i powie, że

sty, kiedy barbarzyńcy pruscy mają jeno włócznię, topory i tarcze, zapewne drewniane. Nie widzimy, żeby ktokolwiek miał na sobie zbroję, wprowadzono ją później, żelazo było wtedy jeszcze bardzo cenne i rzadko używane. I wiele innych szczegółów można dojrzeć na podwojach, ale na to trzeba osobną książkę napisać.

Cudzoziemcy zachwycali się »spiszować« historią św. Wojciecha; Berlin przymusił się o te odzdrzawia, ale kapituła gnieźnieńska nie wydała Niemcom cennej pamiątki życia Apostoła. Dziś jest ona pod strażą całego katolickiego narodu.



Wykup zwłok św. Wojciecha przez Bolesława Chrobrego.
(Scena 16.)



STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

— Prędzejby nasz pan miłościwy mógł do trzymać słowa, gdyby komu księstwo przyrzekł, bo połączona Litwa i Polska od morza Bałtyckiego aż do stepów Tatarskich, do morza Czarnego i państwa Bizantyjskiego się ciągnie. Nie masz drugiego państwa tak obszernego...

— A jednak — przerwał hrabia de Kastillo — Zakon krzyżacki, jak sami rzekliście, panie, utuczył się i szeroko rozsiadł na ziemiach polskich i litewskich, rośnie w potęgę i znaczenie... I czemuż się to dzieje, że mimo chwilowych niepowodzeń i klęsk, dziś jest on potężniejszym, niż był kiedykolwiek, że stanął u szczytu potęgi, że do nowej wojny zabiera z całego Zachodu rycerstwo chrześcijańskie?...

Westchnął pan z Lipna.

— Rany dotknęliście, zaćny hrabio!... rany bolesnej, a raną tą na ciele Litwy i Polski jest niezgodność!... Straszliwa to rana!... Wskutek niezgody książąt polskich i litewskich, niezgody podsyconej przez Krzyżaków, urosł ci ostatni w potęgę... Nie tak to jeszcze dawno, jak Witold, książę litewski, dawszy posłuch zręcznym podszeptom krzyżackim, związał się z nimi przymierzem przeciw bratu swojemu stryjcznemu Jagielle, dzisiejszemu królowi. Opamiętał się Witold, że na obietnicach krzyżackich nie nie zyska, prócz hańby, prócz nazwy zdrajcy swego ludu. Nim się jednak książę opamiętał, nim się poznał na czczych i przewrotnych, z przedziwną zręcznością prowadzonych intrygach niemieckich, nieraz gościł w Malborku, nieraz ucztował z Krzyżakami... Ale nadeszła chwila, że przejrzał, że przekonał się, co warta przyjaźń krzyżacka... Żmije jadowite żywił dlań Zakon wśród róż, których kwieciem go nęcił i ludził... Dziś on już silnie przy boku Jagielly stanął dziś miecz króla Jagielly i księcia Witolda zgodnie w stronę Niemców się zwracają...

Po krótkiej przerwie pan z Lipna westchnął, sztych ciężko, mówił dalej:

— Książę Witold, który podczas chrztu świętego otrzymał imię Aleksandra, dawniej ulegał często lisim obietnicom Zakonu. Łudzono go, że byle się związał z Niemcami, byle oddał im Żmudź na własność, a pomocą mu do panowania nad całą Litwą niepodzielną. Niech się nie waha, niech na Jagiellę nie zważa. Trucizna i skrytobójczy miecz są na jego rozkazy. Byle tylko oddał klucze, otworzył bramy grodów litewskich przed rycerstwem niemieckim. Młody Witold, a jak każdy młody nieopatrzny i lekkomyślny słuchał tych szatańskich rad Krzyżaków, odwiedzał ich nawet w Malborku, ale w zupełności im nie ufał. Zbyt wiele zbrodni, zbyt wiele krzywd ojczyzna jego od Niemców doświadczyła, pamięć na te zbrodnie i krzywdy powstrzymała go wreszcie od występnej, zdradliwej przyjaźni z Zakonem. Bóg wkrótce sprawił, iż przejrzał ich podstępne knowanie, ich zamiary drapieżne, że na tej przyjaźni przedewszystkiem on najwięcejby stracił, że Krzyżacy, stawszy się przy jego pomocy panami Litwy, przedewszystkiem postaraliby się, aby go osłabić, jego władzę zburzyć. Toć Konrad Mazowiecki, gdy sprowadzał w swoim czasie ten krzyżowy Zakon niemiecki, ani przypuszczał, jaką niewdzięcznością odplaci mu się za jego dobrodziejstwa, jak zuchwale uzurpuje sobie

prawa zwierzchnicze do ziemi, która mu tylko w czasowe posiadanie oddaną została. Zamiast pomocników książęta mazowieccy, a wraz z nimi cała Polska, wrogów najzawziętszych w Krzyżakach znaleźli. Niemalże krwi polskiej wyleli ci Niemcy, niemalże pożogi wnieśli w ziemię polską. Hańba im za to wieczna!...

Rycerze słuchali już teraz z zajęciem pana z Lipna.

— Czy mistrz Ulryk zdaje sobie sprawę z tego, co obecnie przedsięwziął?... Czy nie przesadza swojej potęgi? — mówił dalej. — Zdaje się, że umysł jego zaciemnia wrodzona mu zapalczywość i wyjątkowa nienawiść do wszystkiego, co polskie, a z drugiej strony niepomiarna chciwość i pragnienie zdobycia nowych ziem, ciągnących się od brzegów Bałtyku aż do Dniepru i morza Czarnego, chęć wyniesienia się ponad wszystkich królów chrześcijańskich. Mistrz Ulryk wraz ze swymi doradcami poruszył cały świat przeciw Polsce i Litwie, a uczynił to z ręczniami, z szatańską przewrotnością. Zapomniał jeno w zapalczywości swojej i pysze, że ponad ziemskie potęgi wyższe są duchowe. Zapomniał, że duchy wielkich bohaterów Litwy i Polski żyją w sercach ludu polskiego, żyją jako nieśmiertelne potęgi, jako wspomnienie dzieł wielkich, dokonanych w krwawym trudzie. Żyje pamięć Gedymina, bohatera nad bohaterów, który pierwszy z wielkim naszym królem Władysławem Łokietkiem zawarł sojusz przeciw Niemcom, żyje pamięć Olgierda i Kiejstuta, których sławę lud litewski wiecznie czcić i wielbić będzie... Te duchy stoją na straży niepodległości naszej i dobra ojczyzny. Oczyma duszy widzą ludy nasze tych bohaterów, słyszą ich głosy z poza grobu... Wierzaście, Jagiello i Witold nie ukorzą się przed wielkim mistrzem Ulrykiem, nie oddadzą mu swych dzierżaw, nad którymi Bóg uczynił ich panami... Bój, który rozpoczęła duma i chciwość niemiecka, będzie dla Polski i Litwy walką o całość i życie ojczyzny... I da Bóg sprawiedliwy, że spotkają Niemców drugie Płowce!...

Hrabia de Kastillo zapytał ciekawie:

— Płowce, mówicie panie, co za Płowce?

— Miejscowości nie tak stąd daleka, gdzie już raz Zakon krzyżacki doznał gniewu Pańskiego, gdzie poległo na polu bitwy tylu niemieckich rycerzy, ilu ich Zakon naówczas liczył.

— Dawnoż to było?... Nic o tej bitwie nie słyszałem...

— Bóg przewrotni Krzyżacy wieści na Zachód o niej nie przepuszczali. Wiekopomna ta bitwa odbyła się w roku 1331. Była to ostatnia bitwa przez bohatera króla naszego Władysława Łokietka stoczona z Niemcami. Zwycięstwo to pozwoliło synowi Łokietka, królowi Kazimierzowi, podnieść królestwo polskie do rzędu najpierwszych w chrześcijaństwie.

Dalsze słowa pana z Lipna przerwał nagle krzyk głośny kobiecy, który powiew wiatru przyniósł od strony boru...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

=====

Najlepszą cechą wyższego umysłu jest moc powstrzymania się i pozostawiania z samym sobą.

Seneka.

* * *

Tytuł nie nie przydaje do wartości człowieka.

Gregorius.

=====

Ze świata katolickiego.

Trzechsetny jubileusz bł. Jana Sarkandra.

Z okazji trzechsetnego jubileuszu bł. Jana Sarkandra wydał kardynał Bertram, książę biskup wrocławski, list pasterski. Zachęcając do czci Patronów diecezji i parafii, wskazuje na bohaterską postać Jana Sarkandra, męczennika Skoczowskiego, zapisanego przez papieża Piusa IX. w poczet Błogosławionych. »Dwa promienie, wychodzące z tej gwiazdy niebieskiej, powinny zwłaszcza w obecnym czasie poważnym rozświecać serca nasze: niezachwiana i pełna odwagi gotowość do ofiar dla św. Wiary naszej i serdeczna miłość i cześć ku Sakramentom św. Niechaj to będzie owocem tego jubileuszu, abyśmy pod tym względem stali się podobnymi wielkiemu Błogosławionemu. Zachęta do wiernej miłości ku Wierze katolickiej i do wielkodusznej ofiarności dla Wiary, gdy przyjdą walki na Kościół, oto treść podniesłego listu kardynała Bertrama.

Uroczysty obchód w rodzinnym mieście bł. Jana Sarkandra.

W Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim obchodzono w połowie marca b. r. rzadką a wspaniałą uroczystość. Skoczów czczył trzechsetną rocznicę śmierci męczeńskiej swego rodaka, bł. Jana Sarkandra, który jako kapłan świecki pracował wprawdzie na Morawach i jako proboszcz w Holeszowie poniósł okrutną śmierć z rąk samowładnej władzy protestanckiej w początkach wojny 30-letniej w Olomuńcu dnia 17 marca 1620 r. — nigdy jednak nie zapomniał pochodzenia swego z matki Polki i całym sercem Ignął do Polski tak, że ta jego miłość ojczyzny stała mu się obok gorliwości w obronie katolickiej religii przyczyną męczeństwa.

Dnia 15, 16 i 17 marca b. r. ściągnęły do Skoczowa ze wszystkich stron Śląska Cieszyńskiego liczne rzesze wiernego ludu, który we wspaniałych nabożeństwach i podniosłych kazaniach krzepił ducha w tych ciężkich dla niego chwilach.

Najważniejszą chwilą obchodu była wspaniała procesja z relikwią bł. Męczennika o zmierzchu 16 z. m. z kościoła parafialnego na rynek, gdzie tuż obok ratusza znajduje się dom urodzenia bł. Jana. W rześkiej iluminacji miasta wzięło udział całe obywatelstwo bez różnicy wyznań. Wśród niezliczonych świateł, wobec pięknie przystrojonego domu pamiątkowego przemawiał w gorących słowach do kilkutyśięcnej rzeszy, zalegającej rynek, ks. Rudolf Tomanek, katecheta gimnazjum polskiego w Cieszynie, jeden z najdzielniejszych pracowników na niwie oświaty religijnej i narodowej w Cieszyńskim. Uroczystą sumą dnia 17 b. m., celebrowaną przez Generalnego Wikariusza dla Śląska Cieszyńskiego, w czasie której ks. Londzin wypowiedział znakomite kazanie, pełne trafnych uwag do chwili bieżącej, zakończył się obchód, który w sercach tysięcy uczestników pozostawił niezatarte wspomnienie.

Na uczczenie Świętego w roku jubileuszowym napisał ks. Teodor Czaputa książkę, która wyszła w Cieszynie niedawno drukiem i nakładem »Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku. (Cena egz. 10 koron).

Budowa »świątyni wojennej« w Warszawie.

By zatrudnić chociaż garstkę robotników, ks. proboszcz dr. M. Ryniewicz, pomimo ogromnych trudności, nie zawałał się wznowić robót przy budowie pamiątkowej świątyni N. M. P. Częstochowskiej — Królowej Korony Polskiej i błog. Ładysława z Gielniowa — patrona Warszawy — (Łazienkowska 14). Stosownie do zebranego funduszu ks. dr. Ryniewicz uruchomił zaledwie cząsteczkę robót, które rozpoczęto we wtorek 23 b. m. ku uciechu niewielkiej garstki pracowników. Reszta znowu musi czekać. Świątyni jeszcze dużo brakuje, a przede wszystkim dachu. Główny kierownik budowy, ks. prob. dr. M. Ryniewicz, porozysłał prośby o pomoc do różnych instytucji osób bogatszych.

Z diecezji.

— Z ostatniego »Miesięcznika kościelnego« podajemy następujące wiadomości:

Dodatek w Litanji do Matki Boskiej: Królowo Korony Polskiej.

„W archidiecezjach naszych dodawaliśmy od dawnego czasu w Litanji do Matki Boskiej wezwanie: Królowo Korony Polskiej.

Ponieważ dodatek ten dotąd nie był zatwierdzony przez Stolicę Apostolską, udali się biskupi polscy z prośbą do Ojca św., aby zechciał pozwolić na używanie w Polsce wezwania tak drogiego sercom naszym.

Ojciec św. przychylił się łaskawie do prośby biskupów dekretem Kongregacji św. Obrządków z dnia 14 stycznia 1920 r.

Rozporządzam zatem niniejszem, aby w archidiecezjach naszych na końcu litanji t. j. po wezwaniu Królowo pokoju — dodawano: Królowo Korony Polskiej.“

† Edmund,

Kardynał-Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

— Dnia 3-go kwietnia zmarł ks. Piotr Basiński, proboszcz w Cielochy. Pogrzeb odbył się w poniedziałek wielkanocny. Niech odpoczywa w pokoju.

— Zmiany wśród Duchowieństwa. ARCHIDIECEZJA GNIEŹNIEŃSKA. Jego Eminencja X. Kardynał Arcybiskup mianował dnia 12 lutego X. dziekana Hauptę radcą duchownym i X. proboszcza Kubskiego w Gnieźnie Dyrektorem Towarzystwa »Perpetuae Adorationis« w miejsce X. kanonika dr. Steuera. — Kanoniczną instytucję otrzymał dnia 2 marca X. Zenker na probostwo w Smoguleu. — Zarząd parafii powierzono od 1 marca: X. wikariuszowi Kasprzakowi z Jarocina w Sownie. — Na wikaryaty powołano: X. wikariusza Sobaszka z Wągrówca do Słupów, X. wikariusza Berka z Słupów do Wągrówca, X. wikariusza Ciemińskiego z Wągrówca do Łabiszyna, X. wikariusza Antoniego Budnego z Łabiszyna do Łęgowa-Tarnowa, X. wikariusza Rychlewskiego z Smoguleca na administratora do Krostkowa z d. 1 kwietnia, X. proboszcza Wesołowskiego z Sońnicy przeniesiono na probostwo do Koryt z d. 1 kwietnia. — ARCHIDIECEZJA POZNAŃSKA. Jego Eminencja X. Kardynał Arcybiskup mianował: X. proboszcza Steinmetza w Osieczynie prodziekanem dekanatu Leszczyńskiego i X. proboszcza Rosenberga w Lubaszynie prodziekanem dekanatu Czarnkowskiego a X. administratora Jęska w Poznaniu asesorem Konsystorza archidiecezji w Poznaniu. — Kanoniczną instytucję otrzymał dnia 16 marca: X. administrator Bombicki z Ceraadza kościelnego na beneficjum w Łaszczynie. — Komendy powierzono: X. dziekanowi Haunemannowi w Skwierzynie na beneficjum w Przytocznie, X. proboszczowi Steinmetzowi w Osieczynie na beneficjum w Lesznie z prawem do subtytuowania X. wikariusza Kopczyńskiego, X. dziekanowi Borkowskiemu w Borku na beneficjum w Rusku z prawem subtytuowania. — Administrację parafii w Tomcach powierzone X. Jankowskiemu, wikariuszowi z Wielkich Strzelec, a administrację parafii w Ceraadzie kościelnej X. Ogródowskiemu, wikariuszowi z Modrza. — W zarząd oddano od 1 kwietnia r. b.: X. Szambelanowi Kłowskiemu z Poznania parafję św. Jana w Poznaniu, X. Kiełczewskiemu, proboszczowi z Czempińa, parafję w Lubiniu, X. Budaszewskiemu, proboszczowi z Ruska, parafję we Lwówku, X. Ruszczyńskiemu, proboszczowi z Mikstatu, parafję w Czempińu, X. Rosochowiczowi, proboszczowi z Lwówka, parafję w Mikstacie oraz komendę na beneficjum w Przedborowie, X. Stankiewiczowi, komendarzowi z Objezierza w Siemowie i X. Wolskiemu, administratorowi z Lubinia, parafję w Słupi pod Rawicem, Y. Weimannowi z Wschowy powierzono od 1 kwietnia duszpasterstwo w Hamrze, parafji Czarnkowskiej. — Na wikaryaty powołano: X. Kozłowicza, wikariusza z Granowa do Jarocina, X. Domżała, wikariusza z Wilczyny do Lwówka, X. Krzywoszyńskiego, wikariusza z Lwówka do Wilczyny, X. Steinkego, wikariusza z Bydgoszczy do Walecz, X. Zimocha, wikariusza z Stęszewa do Buku i X. Chilomera, wikariusza z Poznania do Główny.

Wiadomości polityczne.

Thucze się po świecie ta **mara bolszewicka**, ale i ją **tluką**. W Niemczech Westfalia przemysłowa czyli **Rura** **zagrzała się do czerwoności**, tak że nawet komuniści jak w obłędzie **burzą fabryki**, z których robotnik czerpie utrzymanie. Na Polaków są **oburzeni**, że siedzą spokojnie i nie podsycają ognia, gwałtem ich ciągną do płomieni, a mękami **grożą** piekielnicy. Ale ogień bolszewicki już **gaśnie: sikawki**, takie wojennego wyrobu, nadeszły w sporej liczbie z Berlina i **zalewają** to, co było czerwone w Dysseldorfie, Duisburgu, Essen i t. d. Przy tem gaszeniu domowego pożaru rząd niemiecki chciał

skorzystać z wody w Renie

i **przekroczył** granicę, której mu według warunków pokoju **nie wolno** było przestąpić. Dostrzegł to Fosz sokolim wzrokiem i bez ceremonij **kazał Francuzom** również **przejść** granicę na południu, a zająć wielkie miasto Frankfurt nad Menem i Darmsztad, stolicę kraju heskiego, aby pokazać, że traktat podpisany w Wersalu, to umowa święta dla Berlina i że na siłę jest siła jeszcze dzielniejsza. Co na to rząd niemiecki? W imieniu „**ludźkości**“ zaprotestował przeciw krokom Foszowych żołnierzy, jakby Francuzi ludożercami byli. Wstyd, po prostu, Berlinowi, że mu się gratka — **dojść do Renu** — **nie udało**, choć miał za sobą samego pana **Wilsona**.

Nie pierwszy to raz Wilson dasy wyprawia na koalicję i robi to właśnie, co jego sojusznicy akurat przeciwnie czynią. I tak na przykład, kiedy bez mrugnięcia okiem przyznał Moskalom wyjście na morze, Japonja

zamknęła im przystęp na ocean Wielki,

opanowawszy port **Władywostok**. Oto i znaleźliśmy się na **tyłach** bolszewickich — w Azji. Ano, powiadali, że z żołnierzy polskich na Syberji jeno gołe niewolańki zostały, a tymczasem nieprawda, bo przysłali stamtąd Naczelnemu Wodzowi powinszowanie na imieniny i siadają na okręty z powrotem do Polski. Powiadali bolszewicy, że z Polaków zrobią zaciętych czerwonogwardystów, uzbili ich i wysłali na pierwsze strzały, alieci zbroja na nic, mundur czerwony na nic, **wpadli** mniemaniu **bolszewicy w objęcia wiary** i tyle tej czerwoności w nich, co po wierzchu sukna i płótna.

Strapił się Trocki i Lenin, że nasz rząd odrzuca zawieszenie broni, dalejże tedy

uciekać się do pogroźek srogich,

że to my za dalszy przelew krwi **odpowiedzialni** jesteśmy. No, no, niechaj sami parszywym językiem spróbują osuszyć krew, którą rozlali po Rosji. Wszak nawet **popi za Polskę** modły **stali** po cerkwiach moskiewskich, gdy przyszła wieść, mylna zresztą, że do Smoleńska wdarła się wiara. Nie o krew chodzi bandzie bolszewickiej, brodzą w niej jak kaczkę, ale tylko pragnęliby animusz żołnierzy polskich **osłabić** i **wmówić** w nich, że Moskal Polakowi **bratem** i że nie nam **nie wezmą**, prócz tego, rozumie się, co już wiara

z trudem **zdobyła**. Koniecznie chcą w Petersburgu lub Moskwie delegację pokojową **usidlić** albo proponują sami **zagnieździć się w Warszawie**, aby tylko im dać telegraf bez drutu do rozporządzenia i pozwolić kufry przewieźć, a wiemy, do czego zmierzają taki przyjazd hersztów bolszewickich z ciężkimi **kufra**mi.

Natychmiast odpowiedział rząd polski, że **obstaje** przy warunkach — **Borysów i wojna** — ale bynajmniej nie ma

szczególnie **zaczepnych** zamiarów względem Moskwy i **nie krępuje** ją, niech wali głową o mur. Jeżeli jednak w depeszach bolszewicy przemycać będą nadal podburzające zwroty, no, to niechaj Moskwa **pożegna się** z pokojem.

Tymczasem wojna toczy się po dawnemu i ci, którzy nie chcą niby przelewu krwi, sami **leżą krwawić** siebie i wiarę polską — ofensywa bolszewicka **idzie**, ale jak ten dziad na cmentarz. Ogromnie się Niemcy **zaniepokoi**li, że polski żywy mur jeszcze **nie przebit**y, pociesza ich główne dowództwo w Berlinie, że druga ofensywa „**ogni**styczna“ będzie, widocznie nie najlepszych rzemieślników wojennych wysłano z Berlina w pomoc bolszewikom.

Niewesoła gziez ta wojna przewlekła, to też spada na nas pośrednio **obowiązek** chociaż datkiem, choć żywnością **wspierać** naszą wiarę, bo i najwaleczniejszy żołnierz czerpie siły nie tylko z **ducha**, ożywionego miłością Ojczyzny, ale i z odkarmionego stosownie **ciała**.

Płyną okręty amerykańskie do Gdańska z worami maki, ale w Kopenhadze, w Danji, gdzie dla nabrania węgla nieraz się zatrzymują, strajk powszechny i **ruszyć dalej nie mogą**. Ten

strajk to walka rąk w kieszeni z samym królem, który ministrów socjalistów **odprawił** od tronu. Pytanie zaco? Nie dbali oni o przeprowadzenie korzystnego dla kraju głosowania na Szleswigu i część tej prowincji pewnikiem zostanie przy Prusach. Podniósł się krzyk w stolicy:

Król rewolucjonista!

Rozpędza ministrów, starej konstytucji gwałt czynił — **Zadrżał** tron pod królem i omal się **przewrócił**, słowem coś się popsuło w królestwie duńskim. Ale wkońcu król porobił **ustępstwa** czerwonym i różowym partyjkom i tylko najzaciejsi, niby bolszewicy, strajkują.

Natomiast jak słyhać **niema** już **strajków** w Zagłębiu Dąbrowskiem i na Śląsku Cieszyńskim. Obie strony — Czesi i Polacy — **kują broń** na plebiscyt: — Czesi wymawiają **mieszkania** górnikom polskim, z aeroplanów **rzucają** oszczereze na Polskę **odezwy**, które są żywcem wzięte z czerwonej gazety „Robotnik“ w Warszawie (pauka: trzymaj język za zębami, nie daj wiary byle plotce). Polacy apelują do sere jednem wielkiem słowem: **zjednoczenie!** Na świętą Zofję obiecują, że się **rozstrzygną** w głosowaniu **losy Cieszyna**.

. Z ostatniej chwili.

Mocnego wroga ma Wiluś w kobiecie i to w imiennicze swojej: Wilhelmina kazała mu w głąb Holandji zaleść. — Rura jest znowu czarna od — reakcji. — Francuzi potłukli Niemców we Frankfurcie. — 3 tysiące pocisków wystrzelili bolszewicy w dzień na krótkim odcinku — bez skutku.

Dodatek.



Z ostatnich walk w Lipsku. L. P. B.
Dom ludowy, przybytek oświaty robotniczej, w gruzach.

Praktyczne rady.

Gdy mięso drożeje.

Ceny za mięso idą gwałtownie w górę, już dziś mniej zamożnym trudno je kupić, bo jest za drogie. O ile się da, powinniśmy zaradzić potrzebie tej tak, aby i biedny człowiek mógł zjeść kawałek mięsa.

Jeśli kiedy, to dziś należy zwrócić ogólną uwagę na hodowlę królików. Wielu ma wstręt do mięsa królików, ale wstręt ten należy przełamać. Anglicy, Francuzi, Belgijczycy nie są mniejszymi smakoszami od nas, przeciwnie — większymi, a jednak tak w Anglii, jak we Francji i Belgii króliki z apetytem zjadają; a »slapin« (t. j. królik) polecany jest w jadłospisach w hotelach i restauracjach.

Ci, co otrzásają się na myśl, że mieliby jeść mięso królika, powiadają: »to takie miękkie...« — A jakże smakuje cielęcina? a kurczak? — Czy też nie miękko?

Pożywność mięsa królika przewyższa pożywność cielęciny, a dorównywa pożywności wołowiny i kury.

Po mniejszych gospodarstwach widzimy króliki, hodujące się po stajniach i oborach, żyjące tem, co im ze złoba spadnie, a zato z wdzięczności suto miejsca te zanieczyszczające.

W Niemczech już od kilku lat obudziło się zainteresowanie się hodowlą królików i za przykładem Francji i Belgii powstawały towarzystwa, zajmujące się hodowlą królików na wielką skalę. Towarzystwa te, ponieważ w kraju jeszcze nie przełamano wstrętu do mięsa królików, wysyłają króliki w wielkiej ilości do Anglii. Za funt mięsa króliczego płacono tamże w czasach pokoju 50 do 60 fenigów.

Dzisiaj królikarnie w naszych stronach, urządzone starannie, przyniosłyby znaczne korzyści i ochroniłyby niejedną rodzinę od głodu, a przynajmniej dostarczyłyby mięsa do wyżywienia potrzebnego.

Taki sposób hodowania królików, jaki dzisiaj widzimy po stajniach i oborach, nie jest racjonalny. Często podpadają one chorobom, a sierść miewają rzadką, i to pewnie ów wygląd zewnętrzny, mizerny, sprawia, że wstrętu do mięsa króliczego nie możemy zwalczyć. Najlepiej jest pobudować królikarnię na wolnym miejscu, nad całą królikarnią zbudować dach i osłonić płotem od strony wschodniej i północnej. Taki płot nie jest potrzebny, jeśli królikarnię ustawi się w miejscu, gdzie mury gospodarskie tworzą kąt, chroniąc od wiatrów wschodnich i północnych.

Oczywiście, że wszystko to zależy od tego, na jaką skalę chce królikarnię założyć — czy większą, czy mniejszą, czy zupełnie skromniutką. W koniecznym razie można króliki hodować i w drwalniku, chlewniku opróżnionym, a który można łatwo przewietrzać.

Króliki hodowane poza murami gospodarskimi, dostają sierść gęstą. Wogóle króliki są dość odporne na mrozy suche; nie trzeba ich przeto przetrzymywać w miejscach ciepłych. Tylko w czasie największych mrozów należy pozawieszać maty ze słomy; ale w południe od czasu do czasu królikarnię przewietrzać.

Pojedyncza budka przeznaczona dla jednego tylko samca, nie potrzebuje być większa jak 75 cm. długa, 75 cm. szeroka i 60 cm. wysoka. W przednią ściankę takiego pudełka wkłada się ramkę z drucianą siatką, która służy za drzwiczki. Deski powinny być szczerbnie spojone, a jeżeli nie dochodzą, należy przybić z wierzchu drewniane łaty (listwy), albo obić papą; wewnątrz powinny być deski oheblowane. W bocznych ścianach należy wywiercić otwory, aby świeże powietrze mogło przechodzić. Dno takiego pudła powinno być podwójne; wierzchnie podparte klinami, ku tyłowi pochylone, aby mocz mógł odpływać do rynienki i nie zanieczyszczał żeru. Deska ta, ukośnie włożona, powinna być tak urządzona, aby można ją wysuwać dla łatwiejszego czyszczenia — jak w klatkach dla ptaków trzymanyh w pokojach — a napuszczona karbolineum lub wysmarowana smołą. Ściany dobrze jest wysmarować wewnątrz i zewnątrz farbą olejną — już to dlatego, że chroni się

je od wpływów powietrza, już też, że przyjemniejsze dla oka czynią wrażenie.

Drzwiczki dla samicy muszą być większe. Dobrze jest pudło przeznaczone dla samicy podzielić na dwie części; jedna z nich, mniejsza, niech dochodzi do $\frac{2}{3}$ głębokości, a $\frac{1}{3}$ szerokości pudła; powinna mieć osobne drzwiczki, bez siatki drucianej. W tymże przyćmionym przedziale urządza samica gniazdo dla swoich młodych, a odżywia ją się w przedziale większym, jaśniejszym.

Dom dla samicy powinien być 1 metr szeroki, z czego poświęca się 40 cm. na ów osobny przedział do legu, 60 cm. wysoki, 60 cm. głęboki.

Także z beczek, byleby nie były za małe, można urządzić królikarnię. Beczki kładzie się na belki, w których urządza się odpowiednie wejście, aby się nie skulnęły. Beczkę kładzie się otworem szpuntowym na dół. Tym otworem odpływa mocz.

Co słysząc na wsi i w mieście?

Śląsk.

Czterdziestu trzech księży Polaków ogłosiło pismo przeciw broszurkom agitacyjnym, szerszonym przez Niemców, i kalendarzowi ludowemu, w których są bluźnierstwa, a nawet hereetyczne zdania.

Królewska Huta. Pierwsze polskie ochotniki na Śląsku powstały tu i są otwarte od 14 b. m.

Głiwice. Komuniści niemieccy ubolewają nad tem, że na Górnym Śląsku nie mogą tak jak w Niemczech urządzić rozlewu krwi i obwołać republiki bolszewickiej. Zwolują tedy dla przygotowania się do wybuchu tajne zebrania, na których radzą nad uzbrojeniem proletariatu i nad obwołaniem górnośląskiej republiki sowieckiej. Agenci ich obiegają Górny Śląsk i podniecają do strajków i rozruchów przeciwko wojskom sprzymierzonym, a robotnika polskiego używają jako narzędzia do utrzymania panowania »czerwonych« Prusaków. — Rodacy! bądźcie rozważni i stawcie silny opór nawale bolszewickiej. Agentów i komunistów niemieckich, podburzających do rozruchów, spudujcie i podawajcie dokładne ich adresy polskiemu powiatowemu komitetowi plebisycytowemu.

Ceny koni na marcowych jarmarkach były następujące: za wierzchowca od 17 do 25 tys. marek; za pojazdowe od 14 do 17 tys. marek; na robocze od 5 tys. do 12 tys. marek.

Baborów (pow. głubczycki). W końcu marca zjechało tu kilku Polaków z Głubczycy, aby założyć komitet plebisycytowy dla uświadomienia i agitacji. Gdy Polacy zgromadzili się w mieszkaniu prywatnym p. Witka, wpadła hurmem banda rozwydrzonych Prusaków i z okrzykiem: »wieszcie psów, precz z nim!« chciała zarzucić powróż na szyję jednego z uczestników zebrania; z trudnością udało się nieszczęśliwemu uwolnić od stryczka. Następnie banda rzuciła się na garstkę Polaków, bijąc ich po głowie, twarzę i rękach, i nie oszczędzała nawet kobiet. P. Koniecznego pruskie zbiry wywlokły na ulicę i pokradły mu kosztowne rzeczy. Cały ten napad urządziła policja polowa, dawniejszy grenadier.

Wielowieś (pow. gliwicki). Stu robotników rolnych porzuciło niemiecką organizację zawodową i założyło oddział Polskiego Zjednoczenia Zawodowego. O sto głosów więcej padnie w głosowaniu za Polską.

Opole. Założono tu »Rolnika«.

Pomórze.

Gdańsk. W największej sali gdańskiej, mieszczącej 5 tysięcy osób, zebrali się tłumnie Polacy i po szeregu przemówień powzięli uchwały następujące: 1) konieczność rozwiązania »straży bezpieczeństwa« w wolnym Gdańsku, ta »straż« składa się z byłych oficerów i żołnierzy niemieckich, a utrzymuje ją rząd niemiecki; 2) Polacy protestują przeciw wstawianiu żołnierzy polskich w obrębie Gdańska; 3) żądają prawa »Gdańsk« dla wszystkich, którzy w dniu oderwania Gdańska od państwa niemieckiego mieli tu swoją siedzibę; 4) żądają, aby przy pracy w Gdańsku konstitucji i umowy z Polską byli obecni z głosem stanowczym delegaci wszystkich stronnictw politycznych; 5) żądają, aby wszystkie urzędowe ogłoszenia brzmiały nie tylko po niemiecku, ale i po polsku.

Szkoła polska, pierwsza w Gdańsku, mieści się w środku miasta; obliczona jest na 150 dzieci, kiedy tymczasem już 300 dzieci zgłosił rodzice — Polacy do nauki, trzeba więc, aby miasto drugą otworzyło szkołę. Chwilowo w szkole wykładać będzie trzech nauczycieli, oczywiście Polaków.

Sztum. Odbył się tutaj olbrzymi wiec ludowy polski, na którym przemawiał ks. Ludwiczak. Gdy cała fala ludzi wyszła na rynek, zjechała w samochodach komisja włoska z p. Pavii na czele, aby stwierdzić »niemieckość« Sztumu. Teraz tłum Polaków obległ p. Pavię ze swiat. Orkiestra wojskowa zagrała hymn włoski i angielski, poczem z tysiąca piersi rozległa się pieśń »Boże coś Polskę«. Dostojni goście wysłuchali jej, salutując. Obecny landrat Auwers, zaciągnięty wrogą polskości, musiał pójść za ich przykładem i, zzieleniejąc ze złości, zdjąć kapelusza

B. Kongresówka.

Sosnowiec. Jak kwitnie na pograniczu przemyślnictwo, dowodem przychwylenie i zabranie ogromnych sum w złocie i srebrze. I tak w ciągu krótkiego czasu urząd walki ze spekulacją w Będzinie skonfiskował i złożył w krajowej Kasie Pożyczkowej rubli srebrnych 14 440, w złocie na sumę — 1228 rb., koron złotem — 200, srebrem — 1080, franków złotem — 160, srebrem — 300. Pewien komisarz policji, Rusin z pochodzenia, aż się ugiął pod ciężarem srebrnych pieniędzy, które miał nadzieję sprzedać Niemcom na Śląsku. Tymczasem policjant widząc, jak się człowiek męczył i pocik, „uilił się“ nad nim i zdjął mu brzemień z pleców, a skarb przeniósł do kasy polskiej rządowej. Surowa kara nie minie ruskiego przemyślnika.

Małopolska.

Kraków. W końcu z. m. na podwórzu w sądzie wojskowym rozstrzelano kaprala z pułku piechoty, nazwiskiem Lis. Rozstrzelano go za rozboje, których był uczestnikiem, także dwóch jego współników poniosło zasłużoną karę. Tuż przed samem wykonaniem wyroku Lis zwrócił się do żołnierzy, którzy go mieli rozstrzelać i ze wzruszeniem podziękował za wyrok śmierci jako słuszy i sprawiedliwy i z żalem mówił, że jeszcze przed półrokiem nie był bandytą, lecz dobrym żołnierzem i uczciwym człowiekiem, ale zli kolezicy cywili podczas urlopu przerobili go na zbrojce.

Jaworzno (p. Chrzanów). Robotnicy narodowi i chrześcijańscy, zatrudnieni w kopalniach węgla, wystali skargę do ministra pracy i opieki społecznej na socjalistów, którzy trzęsą miejscowem gwarectwem. „Czerwoni“ obiecali wszystkim robotnikom na dniówki — sześć metrów płótna, ubranie, dwie pary trzewików, kilo skóry, chustkę. Gdy pierwsza dniówka była zrobiona, przyszło do podziału płótna, alsiści „czerwoni“ kazali za płótno robotnikom narodowem dopłacić 50 koron i wpisać się do partii socjalistycznej. Tym zaś, którzy wzbraniają się od zapisu, grożą wydaleniem z kopalni. Robotnicy chrześcijańscy i narodowi żądają od ministra, aby ich wziął w opiekę, nakazał zwrot pieniędzy, zatrzymane płótno polecił zwrócić i uniemożliwił wpływ do socjalistów, bo niektórzy z bojaźni przed utratą miejsca już się do nich zapisali.

Głogów (p. Rzeszów). Założono tu „pierwszą galicyjską“ przedziałnię lnu i konopi oraz tkalnię. Ten spółka (czysto polska) przerabiać będzie na płótno, a konopie na postronki i sznury. Każda ilość dostarczona przez tkalnika, zostanie podług życzenia przerobiona. Przeróbka towaru trwa do 2 miesięcy. Wymienia się ten lub płótno na czajki, barchany, sukno. Zależnie od jakości surowca można otrzymać: z 1 kilo kłaków około 2 łokci płótna, z 1 kilo lnu lub konopi czesanych — 2 do 4 łokci płótna cieńszego.

Cena przeróbki prądzy na płótno wynosi 4 do 6 koron; zaś lnu i konopi — 6 do 10 koron od łokcia.

Odezwy i zawiadomienia.

Podziękowanie jubilat.

Za powinszowania telegramowe, listowne, osobiste z jak najlepszymi życzeniami na mój jubileusz 50-letniego kapłaństwa się wszystkim i każdemu z osobna na tej drodze modłowne podziękowanie. Chciałem podziękować przestaniem pamięci jubileuszowej. Kazałem wydrukować tę na obrazkach w drukarni św. Wojciecha — pocztą załąbiła odpowiednią pocztuszkę.

Dzięki serdeczne składam: Najdostojniejszemu XX. Kardynałowi Arcybiskupowi Kłowskiemu, Prowincjałowi Siostr Błżbietanki, SS. Miłosierdzia w Inowrocławiu, Prałatom: Goczkowskiemu, Chołkowskiemu, obydwom towarzyszom broni w powstaniu r. 63-go. Łaubitzowi za serdeczność dziękuję i za mszał, Kochanym Konfratrom z dekanatu inowrocławskiego za piękny zióły kielich, pulkownikowi weteranów z 63 r. p. Wincentemu Niemcewskiemu, obywatelowi ziemskiemu przez p. Przesłanego, prezesa Towarz. Rolniczego powiatu Inowrocławskiego i Strzelnińskiego, Radzie miasta i dyrekcji gimnazjum Trzemeszńskiego, Bankowi Ludowemu w Inowrocławiu za 3000 mk., która ofiaruje na szczęśliwość plebisytu Śląska, Towarz. Rolniczemu powiatu Inowrocławskiego i Strzelnińskiego za dar 300 mk., które ofiarowałem na plebisyt śląski, p. dr. Tadeuszowi Trzaskowskiemu za 500 mk., ofiarę na senatorjum nad morzem polskiem dla uczęszczać młodzieży, dziedzicze Zelechnia za 1000 mk., które dałem na plebisyt Śląska, i Kujawom całym, a zwłaszcza moim Kochanym parafianom dawniejszym z Jankowa Załęskiego i obecnym Liszkowskim — niemniej X. Prałatowi i Postłowi Kłowski i dawniejszemu redaktorowi „Dziennika Kujawskiego“, wice-ministrovi Poznańskiemu.

Nie minie też Bóg i odnowionej Polsce niech będzie stąd część i chwala. Na honor Kujawską dam moje pozycję dla państwa polskiego złożoną 3000 mk. w Banku Inowrocławskim.

wdzięczny X. B. Jastrzębski.

Polacy!

Dzień 3. maja, to dzień święta narodowego, święta odrodzenia. Ojcowie nasi zrozumieli, iż podstawą dzwigni narodu to oświata, to też od Konstytucji 3-go maja datuje się rozwój szkolnictwa i oświaty w Polsce.

Pragnąc czynem dać wyraz zrozumienia i odczucia ducha, jaki ożywi szlachetnych twórców Konstytucji powołujemy Was, Rodacy, do ofiarności na cele oświaty całego społeczeństwa. W oświacie bowiem

widzimy przykład Konstytucji 3. maja, podstawę wolnej Polski, podstawę w zbrataniu wszystkich warstw i stanów.

Jak w byłym zaborze austriackim Tow. Szkoły Ludowej, w byłym zaborze rosyjskim Polska Macierz Szkolna, tak w byłym zaborze pruskim Tow. Czytelnia Ludowych wzywa Was, Polacy, byćcie w tym dniu zbratania wszystkich stanów ofiarę złożyli na rzecz oświaty.

Prosimy wszystkie organizacje i towarzystwa, by powstrzymały się w tym dniu od zbierania składek na inne cele, choćby najdalejniejsze. Zadookumentujmy w tym dniu Jedności także jedność w składkowaniu. Wzywamy natomiast wszelkie organizacje oświatowe i zawodowe oraz instytucje, jak banki i rolniki, a także osoby prywatne, by powiatowemu komitetowi T. C. L. służyć raczyły pomocą i radą.

By Polsce przysporzyć jak najwięcej dobrych obywateli, Tow. Czytelnia Ludowych postanowiło utworzyć akademie ludowe, internaty dla młodzieży. Kupiliśmy już Dalki pod Gnieznem, gdzie po przebudowaniu 1. października ma się rozpocząć kurs. W pertraktacjach jesteśmy o drugi dom w Wejherowie, następnie zamierzamy utworzyć akademie ludową także na Śląsku. To na początek. — a później — ohy cała Polska pokryta się siecią akademii ludowych, z których wychodzić będą uświadomieni i wykształceni synowie ludu polskiego, jako światli i dzielni obywatele kraju.

A więc pod hasłem „Na akademie ludowe“ do działań wszędzie, gdzie mowa polska rozbrzmiewa i w Poznańskim i na Pomorzu.

Połączmy się jednem wspólnem ogniskiem z bracią z Warmii i ze Śląska, która także na ten cel urządzić będzie obchody i składkowanie.

Tow. Czytelnia Ludowych.

X. A. Ludwiczak

II. Komisja Szacunkowa Miejscowa, której działalność obejmuje powiaty: gostyński, krotoszyński, koźmiński, kępiański, leszczyński, odolanowski, ostrowski, ostrzeszowski i rawicki, rozpoczyna czynności swe z dniem 1 kwietnia rb. Wzywa się zatem niniejszem wszystkie osoby fizyczne i prawne z tych powiatów, które wskutek wypadków wojennych w Polsce poniosły straty w majątku i dotychczas strat tych u odpowiednich władz na przepisanych formularzach nie zgłosiły, ażeby najpóźniej do 1-go maja 1920 zgłoszenie strat swoich na przepisanych urzędami deklaracjach oddały, gdyż później zgłoszenia takie już nie zostają uwzględnione. Ogłoszenia należy skierować do kancelarii podpisanej Komisji znajdującej się w Krotoszynie przy ul. Piastowskiej nr. 25. Osoby, które same nie będą umiały wypełnić deklaracji, mogą to uczynić za pośrednictwem na wsiach komarszów oświadczeniowych, a w miastach magistratów lub też zgłoszenia osobiście oddać w kancelarii komisji w godzinach urzędowych od 8—12 w południe.

Krotoszyn, dnia 29 marca 1920 r.

Langiewicz, prezes.

Poradnik prawny.

M. Zabazpieczenia się, model ważnej: Proszę Pana posłać premię. — J. K. z Lub. Międzyrodą jest wartość z tego czasu, w którym Pan rzecz otrzymał. Możesz Pan skrzyż. — P. Stanisław Dudek (p. Franciszka Lewandowska). Do domu nikt nie ma prawa; trzeba sprzedać i podzielić się ceną osiągniętą ze sprzedaży. Za reparacje i budowlami musicie państwo otrzymać wynagrodzenie. — P. Opielewicz. Trzeba skrzyż do sądu. — P. Czyżka. Tak jedno jak i drugie musicie Państwo otrzymać; w ostatecznym razie musicie Państwo skrzyż. — Nr. 56. Przedawnienie: zachodzi tylko wtenczas, jeśli jeździł przynajmniej od 1870 co rok raz. — P. Poniec. Syn i córka należą do spadkobierców. Pana należy się 1/4, dzielnicy 3/4. — W. B. w Pn. Nie ma prawa podwyższenia. — P. Piotr Panek. Jest dzierżawcy zawarł z dawniejszym właścicielem kontrakt, to kontrakt ten obowiązuje Pana; zwracamy uwagę na to, że kontrakt ustny ważny jest tylko na rok. — P. Małewski. Nie możesz Pan nie zrobić. — L. M. M. 100. Musicie Pan zaciągnąć. — P. Świdrowski. Musicie Pan zaciągnąć.

Skryzanka do listów.

P. Stasiorski, Galicja. „Włoszanie“ wychodzi w Poznaniu. — P. Rożnowski z Brzezina. Pieniążce (80 mk.) na Czerwony krzyż Wielkopolski oddaliśmy na cel przeznaczony. — Ignacy Łuka ze Stofunia. Dziękujemy za zwrócenie uwagi naszej na ten cenny obraz. Niestety miejsce wóze owa należy do Niemiec, więc też trudno będzie urządzić, pilszawiny, z ziem należącej do Polski. — Piotr Janton Lwówek. Każdy list Pana bardzo mile u nas jest widziany; dla braku miejsca nie możemy go jednak umieścić.

KALENDARZ.

18 kwietnia. Niedziela — II po Wielkiejnocy — Apoloniusz, męczennik. — 19 kwietnia. Poniedziałek. Hieronim. — 20 kwietnia. Wtorek. Agnieszka, panna. — 21 kwietnia. Środa. Anzelma, biskupa, wyznawcy i Doktora Kościoła. — 22 kwietnia. Czwartek. Sotera i Kajusa, papieży i męczenników. — 23 kwietnia. Piątek. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona archidiecezji Gnieźnieńskiej. — 24 kwietnia. Sobota. Jęrzego, męczennika.

Adoracje Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Pąskie i Górzno. Poniedziałek — Śrebraków i Gostycyna. Wtorek — Wierzbno i Kucharki. Środa — Wilezyna i Łowków. Czwartek — Wytomyśl i Gaj. Piątek — Prusko i Ołobok. Sobota — Bardo i Radoszyca.